



## Mirosław Derecki

### GRUPY CZY ŻYCIE POZAGRUPOWE

Rozmowa przeprowadzona w Klubie „Zamek” z dwoma przedstawicielami „najmłodszego lubelskiego pokolenia literackiego” ma pretensję do dokumentu. Występują: Poeta, Prozaik, oraz M.D.

M.D. Ostatnio nakładem Wydawnictwa Lubelskiego został wydany tomik poetycki „Promu”. Jak wiadomo grupa ta została założona przez młodych poetów naszego miasta. Jest to już czwarta czy piąta grupa literacka powstała w ostatnich latach. Jak dotąd „Klub literacki”, „Rampa” i inne grupy po kilku miesiącach zaprzestawały działalności. Argument sceptyków, jakoby klimat Lublina nie służył grupom nie wydaje się przekonywający. Faktem jest, że grupy szybko rozpadają się.

POETA: Nie zawsze i niekoniecznie. Weźmy pod uwagę właśnie grupę poetycką „Prom”, do której należę. Myślę, że ta grupa ostała się próbie czasu, istnieje już trzy lata, w tej chwili wydała tomik poetycki i nie zanoszą się na to, żeby rozpadła się. I to jest chyba najważniejsze. Tym bardziej, że w tej chwili ma zapewnione elementarne podstawy materialne. Występuje oficjalnie pod egidą Rady Uczelnianej ZSP.

PROZAIK: Moim zdaniem, obecne grupy, to raczej rzecz chybiona. Grupa to nie znaczy tylko „literatura”, to nie znaczy tylko „twórcza grupa”, to nie zbieranie się kilku osób, które spotykają się i walczą wspólnie swoje utwory. A tak to u nas wygląda przynajmniej z tego, co słyszałem. Może lepiej byłoby, żeby te dyskusje dotyczyły pisarzy już uznanych, od których można się czegoś nauczyć...

M.D.: W każdym razie ty jesteś raczej zwolennikiem tworzenia się tak zwanych „grup”?

PROZAIK: Tak. Ale grupa powinna reprezentować jakiś kierunek jednolity, a nie być zbiorem osobowości zupełnie odmiennych.

POETA: Uwaga kolegi, który domaga się jakiejś jedności artystycznej grup literackich, nie jest uzasadniona. Biorąc pod uwagę historię grup literackich, sięgając w przeszłość – mam na uwadze awangardę przedwojenną, która pozornie była grupą jednolitą artystycznie i ideowo, widzimy, że niemal każdy z jej członków wykazywał inną postawę artystyczną i ideową, każdy eksperymentował w innym kierunku. Nie mówię już o grupach, które łączą się na zasadzie jakiegoś

artystycznego eklektyzmu. Eklektyzm ten na pewno wychodzi na dobre takiej grupie – trudno domagać się, żeby w imię jednolitości artystycznej przykrywało się swój talent czy dyspozycje artystyczne wspólną marką grupy.

PROZAIK, Nie chodziło mi o krańcową jednolitość artystyczną czy ideową. Ale przynajmniej o jakiś cel bardziej ogólny. Jakiś wspólny program, zadanie. Że najważniejszym zadaniem jest tylko stworzenie grupy, ale że ta grupa ma coś realizować. Nie po to stwarza się ją, żeby tylko istniała.

POETA: Bądźmy szczerzy. Każda grupa literacka powstaje w tej chwili tylko po to, żeby jej członkom łatwiej było dostać się na półki księgarskie. Jest rzeczą jasną, że razem można prędzej do czegoś dojść. Dowodem tego jest wydany ostatnio tomik poetycki grupy „Prom”. Wydaje mi się, że pojedynczo członkowie tej grupy nie mogliby się poszczycić jakimiś osobnymi tomikami. Natomiast razem, jak zresztą słusznie zauważył Z. Mikulski w recenzji z tego tomiku, razem jakoś łatwiej... Po prostu społeczeństwo i władze kulturalne miasta bardziej liczą się z grupą niż z pojedynczym literatem.

PROZAIK: W ten sposób grupa zatracą swój sens. Skoro grupa ma na celu tylko osobiste dobro swoich członków...

POETA: Zadania ogólne... artystyczne... no, na pewno wyłaniają się siłą rzeczy, ale jednak myślę, że to nie są najważniejsze sprawy.

M.D.: A więc twierdzi pan, że w tej chwili młodzi tworzą grupy tylko po to, żeby jakoś ułatwić sobie start artystyczny?

POETA: Oczywiście. Takim najlepszym dowodem jest chyba kielecka grupa „Ponidzie”, która zresztą ostatnio drukowała się w „Kamieniu”. Osobiście uważam, że zgrupowane tam osoby są talentami artystycznie dość miernymi, ale jakoś w grupie muszą się liczyć... Słyszałem, że ostatnio nawet ma być wydany ich tomik.

PROZAIK: Zatem, forsowanie literatury za wszelką cenę?

POETA: Oczywiście. Bo to jest... bo to jest przede wszystkim modne. Grupa „Ponidzie” jest tak zwaną grupą prowincjonalną, a w tej chwili jest moda na dopuszczanie do głosu grup prowincjonalnych...

M.D.: Czy to, że zasadniczo ciągle kilka tych samych osób drukuje w „Profilach” oznacza, że wokół „Profilów” tworzy się jakaś nowa grupa, czy to jest po prostu przypadek?

POETA i PROZAIK: Nie. „Profile” są dopiero na rozbiegu. Ambicją ich redaktorów jest wyjść naprzeciw młodzieży literackiej Lublina i Lubelszczyzny, ale to niestety obraca się na razie tylko w sferze ambicji. Mówi się u nas o zalewie literatury. Jest zalew grafomanii. Trudno jest skompletować większy zespół nazwisk, które nie kompromitowałyby wkładki młodzieżowej. Redakcja „Kamienia” oddała młodzieży jedną stronę pisma, dając nam absolutną swobodę w doborze materiałów, programu, form literackich itd. No, ale jakoś trudno rozkręcić, trudno skupić

wokół wkładki młodych...

M.D.: Na przestrzeni niewielu lat już drugie pokolenie młodych twórców ma te same problemy. Że nikt nie chce współpracować, że nie ma kto pisać, że najciekawszy ludzie uciekają z naszego miasta czy może środowiska... Tak jak ostatnio Stachura czy Tchórzewski.

POETA: Co prawda jestem niedawno w Lublinie, ale istotnie spostrzegłem, że od kilku lat daje się zauważyć tutaj jakiś „marazm”. Pan wspomniał o Stachurze i Tchórzewskim. Wcześniej jeszcze odeszli Krzysztoń i Liskowacki. Pokolenie „średnie”, które w ubiegłym roku debiutowało tomikiem, jak Księżski, Zięba, Weremczuk, i inni, to pokolenie nie bierze aktywnego udziału w życiu artystycznym, literackim miasta. Natomiast jeżeli można mówić o jakimkolwiek „tonie” to nadaje go młodzież, a szczególnie ci najmłodsi.

M.D.: Ale właśnie zaciekawia mnie fakt, że cztery lata temu oni też byli tą „najmłodszą” młodzieżą i twierdzili, że nadają ton...

PROZAIK: Mnie się wydaje, że po prostu klimat lubelski nie sprzyja rozwojowi literatury. Wystarczy pójść na jakikolwiek wieczór autorski, a zobaczymy, że jeżeli jest już jakaś reakcja, to reakcja ta jest zupełnie niekonkretna, nierzeczowa, a zresztą najczęściej w ogóle jej nie ma.

POETA: Życie kulturalne, literackie leży, chociażby ze względów materialnych. Weźmy lubelski Teatr, Filharmonię, Szkołę Muzyczną – mają fatalne pomieszczenia. To są dowody już nie tylko krótkowzroczności, ile wprost niedbalstwa naszych czynników miejskich w stosunku do życia kulturalnego i artystycznego. Młodzi literaci w całej tej historii zajmują niewielki wycinek. To już nieledwie prawidłowość, że ktoś, kto ma talent, musi stąd uciekać, ponieważ nie ma atmosfery, nie ma warunków materialnych, nie ma zaplecza kulturowego.

PROZAIK: Niemniej musisz przyznać, że wkładka młodzieżowa w „Kamienie”...że Wydawnictwo Lubelskie wydaje tomiki...

POETA: Masz rację, ale nie chodzi mi w tej chwili o to, że nie mamy szans drukowania, wydawania. Mamy nawet wyjątkowe szanse w ostatnich latach, ale chodzi o to, że jeżeli ktoś ma pretensje do tego, żeby liczyć się w skali ogólnokrajowej, tutaj musi czekać naprawdę dziesiątki lat, żeby wypłynąć. Tutaj może być bogiem, ale tutaj debiut książkowy może być jednocześnie śmiercią autora. Musi czekać dwadzieścia lat na wznowienie swoich tomików czy pozycji książkowych.

PROZAIK: W pewnym sensie tak. Ale przyczyny są jeszcze inne. My przypominamy akwarium. Izolujemy się zupełnie od świata. To ciągłe kłanianie się sobie na ulicy... Mann wyraził się kiedyś, że „pisarz powinien żyć tak jak mnich”.

POETA: Co przez to rozumiesz, ucieczkę na tak zwane łono natury, od kin, teatrów itd.?

PROZAIK: Nie. Po prostu schowanie się w tłumie. W jakimś bardzo wielkim mieście, które z jednej strony daje nam więcej możliwości obserwacji, gdzie nawet znajomych można obserwować subiektywnie, a zresztą miasto... duże miasto...

POETA: Wielkie miasto daje nam nie tylko zagubienie się w tłumie, ale także duże wydawnictwa, centralne wydawnictwa, centralne pisma, no i ewentualnie „wzięcie”.

PROZAIK: Daje nam dwa razy więcej energii, niż miasto małe. Ale ja nie chciałbym, żeby nasza rozmowa sprowadziła się do wyrzekania na prowincję. Nasza rozmowa toczy się chyba w złym kierunku. Bez przerwy zajmujemy się twórcą, a nie dziełem...

POETA(bojowo): Samo dzieło nie jest w tej chwili najważniejsze. Do dzieła przez żołądek.

M.D.: Czy to jest jedno z haseł grupy „Prom”?

PROZAIK: Ale dzieło...

POETA: Ty zbyt górnio mówisz o tak zwanym „artyście”. Trzeba mit artysty – poety, malarza czy innego „zamyśleńca” - starać się sprowadzić na ziemię...

PROZAIK (ironicznie): Zrobić z niego rzemieślnika

POETA: A choćby nawet. Chodzi o to, żeby współczesnego artystę, człowieka, przez którego przepływa „tajemniczy strumień natchnienia” ite de, niedozwolony i nieosiągalny dla innych „zjadaczy chleba”, postawić pomiędzy tamtym romantycznym pojęciem artysty, a po prostu pojętym współcześnie działaczem kultury. Według mnie współczesny artysta to jest robotnik, który „para się” kulturą. On tworzy, on żyje z tego, on zarabia. Tworzy, zarabia, żyje. Takie powinno być podejście władz kulturalnych do młodego, czy w ogóle do artysty. Powinien mieć jakieś podstawy materialne do egzystencji z tej racji, że pisze czy że maluje.

PROZAIK: A więc zaczynamy mówić o jakichś pisarzach profesjonalistach. Nie wiem, czy jakiś profesjonalista w naszym mieście egzystuje...

POETA: ...słowo „poeta” wydaje się przeciętnemu człowiekowi rzeczą nieosiągalną. A trzeba widzieć w tym poecie zwykłego człeczynę, który musi jeść.

PROZAIK (zjadliwie): No i który musi pisać...chyba.

POETA (łaskawie): Pisać...

PROZAIK: Bo jeżeli pisać nie musi, to po co pisze?...

M.D.: Ale czy młodzi literaci nie za wcześnie, czy młodzi w tej chwili nie za dużo żądają?

POETA:... Żądamy tego, żeby mieć jakieś warunki do egzystencji, do zaczepienia się w tym mieście. Jest rzeczą wiadomą, że wielu młodych przychodzi z prowincji i oni muszą mieć szanse pozostania tutaj. Jest wielu młodych, którzy studiuja i mają przed sobą jedyną perspektywę powróci tam, skąd przyszli.

M.D.: Przypomina mi się tutaj zdanie, które przeczytałem przeglądając numery wychodzącego przed czterema laty Dodatku Literackiego :Kurier Lubelskiego” - „Teraz”, organu Klubu Literackiego. Jeden z redaktorów ubolewa nad sytuacją (oczywiście w Lublinie)...”wielu wartościowych ludzi, którzy po studiach idą do biur i nie myślą o literaturze, bo nikt im tego nie umożliwia”. Czyli inaczej: my jesteśmy młodzi poeci, literaci, dajcie nam jeść, bo my nie możemy

tworzyć. Przecież jak wy nam nie pomożecie, to my do biur pójdziemy.

POETA (bojowo): Ja bardzo chętnie pójdę do biura. Niech mi społeczeństwo zapewni pracę w biurze i jakiś kąt, a będę w pełni zadowolony.

PROZAIK: Ale wtedy będziesz urzędnikiem, a nie poetą.

POETA: Urzędnikiem, a po godzinie piętnastej będę poetą.

PROZAIK (złowieszczo): Nie będziesz poetą, praca biurowa tak otępia.

POETA: Otępia. Każda praca otępia

PROZAIK: A swoją drogą jeżeli obniżamy już rolę artysty, jeżeli robimy z niego rzemieślnika...

POETA(przerywa): Młodzi sami powinni decydować o sobie. Nie możemy oczekiwać na manę z nieba. Nie wystarczy tylko „rozrabiać” w literaturze, musimy także dopominać się o swoje.

PROZAIK: To wobec tego musimy zastanowić się, dlaczego my nie „rozrabiamy”?

Pierwodruk: „Kamena”, 1962, nr 5, s. 1,8.